



## OTYLIA TRUKA

Warszawa, 29 marca 1946 r. Sędzia Alicja Germasz, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchiwała niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o znaczeniu przysięgi sędziego odebrała przysięgę na zasadzie art. 109 kpk.

Świadek zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Otylia Truka
Imiona rodziców	Mateusz i Maria
Data urodzenia	18 września 1896 r.
Zajęcie	pielęgniarka
Wykształcenie	gimnazjum
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

---

Pracowałam jako pielęgniarka w Szpitalu św. Łazarza od roku 1926. Wybuch powstania zastał mnie przy pracy na terenie szpitala.

Przez pierwsze dni dochodziły do nas odgłosy strzałów z okolicznych dzielnic, na naszym terenie [jednak] walki nie odbywały się ani placówek powstańczych nie było. Powstańcy tylko dorywczo wpadali, głównie do kuchni szpitalnej po posiłki.

Ja znajdowałam się w budynku oznaczonym na szkicu sytuacyjnym numerem 4, w oddziale urologicznym, gdzie znajdowało się około 20 chorych szpitalnych i około 80 rannych powstańców.

5 sierpnia, gdy wzmoгло się ostrzeliwanie z czołgów naszej dzielnicy, zniosłam wraz z innymi pracownikami szpitalnymi chorych z mojego oddziału oraz rannych (z wyjątkiem paru, którzy chcieli pozostać na miejscu) do suterren, gdzie znajdowała się kuchnia i magazyn. Tam ułożyliśmy chorych na podłodze, na materacach. Oprócz chorych z mojego oddziału w suterrenach tych znaleźli się chorzy z innych oddziałów budynku numer 4 (w szczególności było tam kilkanaście matek z niemowlętami z oddziału kobiecego), personel szpitalny oraz osoby, które przypadkowo tu się schroniły. Łącznie było tam około 300 osób.

Wieczorem 5 sierpnia do suterren budynku przy ul. Leszno wtargnęło paru SS-manów i zaczęli wyciągać mężczyzn na podwórze. Wtedy wystąpili znajdujący się w naszym budynku ranni Niemcy, żołnierze. Na skutek ich interwencji SS-mani kazali wszystkim osobom należącym do personelu szpitalnego wyjść na podwórze. Wyszło nas 54 osoby: lekarze, pielęgniarki i parę osób, które się do nas dołączyły.

Na podwórzu staliśmy około dwóch godzin, przesuwano nas pod ściany różnych budynków. Przez cały ten czas słyszałam salwy karabinowe, dochodzące z podwórza.

Co działo się wokoło, nie widziałam, ponieważ na podwórzu było zupełnie ciemno.

Po dwóch godzinach poprowadzono nas przez podwórze w kierunku ulicy Wolskiej. Przechodząc w pobliżu budynku oznaczonego numerem 2 zobaczyłam leżącą na ziemi zabita siostrę Chodakowską (imienia nie pamiętam) i lekarkę dr Szymańską oraz pod murem budynku kilka trupów, których rozpoznać nie mogłam.

Zaprowadzono nas ulicą Wolską do Szpitala św. Stanisława. Tam przebywałam wraz z personelem Szpitala św. Łazarza. Pracowałam jako pielęgniarka, z tym, że nie wolno mi było opuszczać terenu szpitala, który był opanowany przez Niemców.

Po pięciu dniach niemiecki lekarz naczelny pozwolił mnie i kilku innym osobom powrócić do Szpitala św. Łazarza po nasze rzeczy. Udaliśmy się tam całą grupą pod konwojem Niemców. Gdy weszłam na teren naszego szpitala, widziałam leżących na podwórzu w różnych miejscach kilkanaście trupów ludzkich. Budynki szpitalne były częściowo spalone.

Mój oddział urologiczny jedyny nie był spalony. Gdy tam weszłam, zobaczyłam na łózkach zabitych tych chorych, którzy się sprzeciwili zniesieniu ich na dół. Było ich kilku, wszyscy mieli rany postrzałowe. Koleżanki moje, które wraz ze mną przyszły, opowiadały mi,

że widziały wiele trupów w suterenach budynku numer 4 oraz w budynku numer 2.

Ja sama tam nie wchodziłam. Mówiły mi o tym pielęgniarki Maciejewska i Tomaszewska (imion i adresów nie znam).

Na teren Szpitala św. Łazarza wracałam parokrotnie, ponieważ na polecenie lekarzy niemieckich ze Szpitala św. Stanisława przenosiłam wraz z innymi ocalały sprzęt szpitalny. Pewnego razu widziałam na podwórzu koło budynku numer 1 ułożony stos paru ciał palących się. Widziałam również na schodach budynku numer 2 zabłązoną żonę furmana szpitalnego Skrajnego. Widziałam również, za jedną z bytności moich na terenie Szpitala św. Łazarza, jak paliły się piwnice budynków numer 2 i 4, czyli te, w których koleżanki moje widziały stosy trupów.

W początku września uciekałam ze Szpitala św. Stanisława do Pruszkowa.

Protokół odczytano.